

GWIAZDA BETLEJEMSKA

Panu Jerzemu Ficowskiemu z wyrazami wdzięczności.

Inspiracją mojego scenariusza stał się autentyczny list niemieckiego żołnierza, odnaleziony w archiwach i opublikowany przez pana Jerzego Ficowskiego.

A.R.

1.

Mieszkanie Uty. Dzień

Na ekranie pojawia się napis: „Hamburg, 1940 rok”.

Świąteczna kolorowa karta z Gwiazdą Betlejemską, szopką i fantazyjnym napisem „Herzliches Weihnachten”. Nagle błękitna szata króla Baltazara zaczyna jakby blednąć i rozmywać się. Obrazek zmienia kształt, zaczyna falować. Postacie z szopki zdają się poruszać.

Kartę znaczą szare smugi roztopionego śniegu. Na parapecie, przy uchylonym lufciku bawi się dwuletnia może dziewczynka. Mała usiłuje śniegiem zza okna obsypać szopkę.

W pokoju jest także jej starszy brat, Eryk. Zaabsorbowany dotychczas ubieraniem choinki, chłopiec wydaje okrzyk przerażenia. Zaczyna łać siostrę i ściąga ją za kraciastą sukienkę z parapetu.

2.

Biuro. Dzień.

Scena jest utrzymana w wyraźnie innej tonacji kolorystycznej, może niebieskiej, na przykład przez zastosowanie filtra.

Na ekranie pojawia się napis: „Generalna Gubernia. Departament d/s ludności”.

Biuro departamentu. Siedzący za potężnym biurkiem tysiący mężczyzna w ciemnym garniturze zwraca się protekcyjnym tonem do sekretarki.

URZĘDNIK Trudi, skarbie, przeczytaj mi ostatni akapit.

Stenografująca dotąd dziewczyna zaczyna czytać.

SEKRETARKA „Zawiadamiamy równocześnie, że przygotowania do przyjęcia grup deportowanych Cyganów zostały ukończone. Oczekujemy na podanie

dalekopisem daty odprawienia transportu z Hamburga. Z hitlerowskim podziwieniem.

URZĘDNIK W porządku. Możesz przepisywać. No, to na dzisiaj koniec.

Sięga do szuflady, z której wyjmując pięknie opakowany prezent.

URZĘDNIK Trudi, wszystkiego najlepszego, Wesołych Świąt!

3.

Mieszkanie Uty. Dzień.

Na progu mieszkania, w ośnieżonym szynelu, z plecakiem, stoi Jost — szczupły, jasnowłosy żołnierz Wehrmachtu. Uta, matka Eryka, bardzo piękna, młoda, ciemnowłosa kobieta rzuca mu się na szyję, płacząc ze szczęścia. Eryk przypada do niego, próbując go objąć. Mała Hanne popiskując radośnie chwyta ojca za nogę.

Wokół bajecznie kolorowej, rozjarzonej choinki, przybranej łańcuchami i złocnymi orzechami, trwa ceremonia rozdawania prezentów. Mała Hanne usiłuje ściągnąć z drzewka błyszczący cukierek. Eryk rozrywa niecierpliwie kolorowy papier i wyciąga oprawiony w czerwone płótno klaser.

Mężczyzna i kobieta wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Płomyk świeczki leciuteńko drży.

ERYK (*głos z offu*) Wszystko zaczęło się w Boże Narodzenie. Pamiętam to bardzo dokładnie, bo wiele rzeczy zdarzyło się wtedy po raz pierwszy w moim życiu. Ale najważniejsze było to, że tata dostał wreszcie urlop i przyjechał do nas z frontu. Tak naprawdę to wcale nie był mój tato, tylko Hanne, bo mój już bardzo dawno umarł. Ale ja mówiłem do Josta „tato” i on był chyba bardzo zadowolony, no i ja, ma się rozumieć, też byłem bardzo zadowolony.

4.

Hamburska ulica. Noc.

Połyaskujący w świetle księżycy dzwon na dzwonnicy kościelnej, nawołujący wiernych na pasterkę. Ośnieżonymi ulicami spieszą radosne gromadki. Zewsząd słysząc świąteczne życzenia.

Eryk ma osiem lat, krótko podstrzyżone ciemne włosy i żywe spojrzenie. Biegnie, podskakując, między matką a Jostem. Nagle ponad ich głowami przelatuje śnieżna piguła. Słysząc radosne pohukiwania. Śnieżka ląduje na kapeluszu zdeorientowanego starszego pana.

5.

Kościół. Noc.

Migocące w świetle świec wewnątrz kościoła wypełnia się przybyłymi na pasterkę; zdaje się wibrować od coraz to potężniejszego śpiewu. Jost opiera dłonie na głowie Eryka. Połyaskująca bielą w świetle świec, porcelanowa twarz Dzieciątka w żłobku daje złudzenie śmiechu żywego dziecka.

6.

Ulica hamburska. Noc.

Cichy powrót do domu, skrzypiący pod nogami śnieg. Jost niesie uśpionego Eryka na rękach.

7.

Mieszkanie Uty. Dzień, potem wieczór.

Eryk staje sztywno przy futrynie drzwi. Matka mierzy go, przykładając do wierzchołka głowy książkę.

ERYK (*głos z offu*) Nazajutrz skończyłem osiem lat i od tego dnia wiedziałem już bardzo dokładnie, kim chcę zostać w przyszłości.

Hanne wspina się na krzesło, próbując ściągnąć z choinki orzech. Drzewko niebezpiecznie się przechyla. Uta rzuca książkę i biegnie w kierunku małej.

Chłopiec wspina się na palce, bada, o ile urosł od ubiegłego roku. Patrzy w okno, za którym jest jeszcze jasny dzień.

Światło dnia stopniowo przechodzi w zmierzch.

Przenikanie.

8.

Garderoba w nocnym lokalu. Wieczór.

Lustro w garderobie, w którym odbija się fragment wieczornego nieba w oknie. Przed lustrem, za które zatknięta jest fotografia Uty w estradowej sukni, siedzi Eryk i stroi małe miny.

ERYK (*głos z offu*) Mama była śpiewaczką i pracowała w lokalu „Pod Niebieską Papugą”. Tata mówił, że ma kontrakt operowy i że marnuje się w tej budzie, ale mama mówiła, że dziękuje Bogu i za to.

Drzwi garderoby uchylają się. Uta, w mocno dekolowanej sukni, przywołuje z uśmiechem chłopca.

9.

Scena. Wieczór.

Eryk ogląda występ ukryty w kulisie. Na scenie pojawia się Konferansjer.

KONFERANSJER A teraz przed państwem wystąpi słynny uczeń mistrza z Tybetu, Syn Wschodu, który posiadał wszelkie tajemnice starożytnych Ariów, Władca Dźwięków, Sulejman Ibrahim!

Oczom widzów ukazuje się biała postać w zawoju i w turbanie z połyskującym kamieniem. Wokół Maga rozsnuwają się smużki dymów z kadzideł.

W oddali pobrzmiwa wschodnia muzyka. Asystentka Maga jednym ruchem zrzuca jedwabną zasłonę z maleńkiego stoliczka. Oczom zebranych ukazuje się srebrny kamerton. Mag delikatnie uderza w jego skrzydełka. Salę wypełnia przeciągły dźwięk. Sulejman nie dotykając kamertonu wykonuje wokół niego kolisty ruch. Kamerton milknie. Mag powtarza ten sam ruch w odwrotnym kierunku. Dźwięk powraca. Na sali panuje cisza. Po chwili zrywają się oklaski.

Eryk patrzy na wszystko szeroko otwartymi oczami. Konferansjer znowu pojawia się na scenie.

KONFERANSJER A teraz będziecie państwo świadkami zadziwiającego zjawiska. Tak niezwykłego, że wielu z was nie zechce uwierzyć własnym oczom. Tak, nie mylicie się państwo. Mistrz zademonstruje nam lewitację!

Na sali słysząc szmer podniecenia. Mag wprowadza się w trans. Medytuje, znie-ruchomił w pozycji kwiatu lotosu. Nagle jego ciało zaczyna wibrować. Drgania stają się coraz silniejsze. Mag jakby odrywał się od ziemi. Ludzie wstają z miejsc — Eryk, przytulony do kulis, prawie kładzie się na ziemi, żeby zobaczyć, na ile Mag wzniósł się nad scenę. Różnica zdaje się prawie niedostrzegalna, tak jak niedostrzegalna jest z oddali odległość centymetra. Czubki pantofli mistrza wydają się już nie dotykać ziemi. Eryk, z otwartymi ustami, wpatruje się w niego jak zaczarowany. Nagle niebezpiecznie się przechyla — wychylający się zza kulis chłopiec budzi powszechną wesołość na sali. Schodząc ze sceny Mag mija Eryka. Robi delikatny ruch dłonią i zza ucha chłopca wyjmując połyskującą szklaną kulkę.

10.

Hamburski dworzec. Dzień.

ERYK (*głos z offu*) — Chciałem o tym wszystkim porozmawiać z tatą. Zawsze

bardzo mnie interesowali czarnoksiężnicy i tacy różni, i chciałem, żeby tata mi powiedział, gdzie się będę mógł tego wszystkiego nauczyć, ale nie było już na to czasu, bo tata musiał zaraz wracać na front, żeby za nas walczyć.

Gigantyczną halę dworcową wypełnia kłębiący się tłum. Panuje straszliwy rozgardiasz. Odgłosy wojskowych komend mieszają się z ostatnimi przestrokami i słowami pożegnań matek i żon. Obok Josta i Uty, trzymającej kurczowo za rękę Eryka, przepychają się ludzie. Uta poprawia coś jeszcze przy plecaku Josta. Nagle napierający tłum rozdziela ich. Uta próbuje się jeszcze za nim przycisnąć, ale Jost niknie jej już z oczu. Kobieta zaczyna płakać, po jej policzku spływają czarne smugi tuszu. Stoi, z opuszczonymi ramionami, pośród przewalającego się tłumy. Eryk szarpie ją za mankiet płaszcza i ciągnie za sobą. Odwrócony twarzą do matki, wpada plecami na barczystego oficera.

OFICER Ho, ho, ale mu się spieszy do wojaczki. Nie tak prędko, mój mały. *(klepie chłopca po plecach)* Prawdziwy Niemiec!

11.

Ulica. Dzień.

Eryk, z tornistrem na plecach, biegnie z przyjacielem po ośnieżonej ulicy.

ANTON No, to dam ci jeszcze jedno Kongo i dwa Francuzy.

ERYK Cztery Francuzy, cztery Holendry i może być to Kongo.

ANTON *(stukając się wymownie w czoło)* Cztery Francuzy i co najwyżej niebieską kulę.

ERYK *(twardo)* Dwie.

Anton przybija ręką w burej rękawiczce. Zatrzymują się w bramie. Eryk wyciąga z tornistra klaser, ściąga rękawiczkę. Zaczynają dokonywać transakcji. W tym momencie rozlega się przeraźliwy gwizd i śnieżna kula trafia wprost w otwarty klaser. Po drugiej stronie ulicy stoi trochę starszy od nich obu wyrostek i szykuje już nową amunicję.

ANTON A idź ty, głupi Tolo! *(krzyczy rzucając śnieżką w jego stronę)* Będziesz chciał jeszcze kiedyś żywy ode mnie pożyczyć!

Eryk starannie chowa klaser; lepi śnieżkę, rzuca; po chwili słysząc brzęk szkła — kula trafia wprost w okno kuchenne, przesłonięte powycinaną w ozdobne ząbki firanką.

Anton naigrywa się z przestraszonej miny chłopca, robiąc raz po raz małe grymasy. Przed dom wypada zwały mężczyzna, w samej tylko koszuli.

KISCHKE Smarkacz cholerni, ja wam nogi z dupy powyrywam. *(łapie przerażonego Tola za ucho)* Z tobą to się policzymy w domu. No, który tu taki chojrak? Kto za tę szybę będzie płacił, co? Oj, popamiętacie wy mnie jeszcze. *(krzyczy do umykających w popłochu chłopców)*

12.

Klatka schodowa. Dzień.

Eryk człapie z tornistrem po schodach. Dzwoni do drzwi stróżówki, otwiera mu pani Hilda, zażywna pięćdziesięciolatka.

PANI HILDA Jak ty wyglądasz! *(mówi otrzepując go)* Patrz tylko, która godzina!

Eryk czeka w drzwiach. Kobieta przyprowadza mu Hanne. Dziewczynka na widok brata gaworzy coś radośnie. Ciągnie za sobą pluszowego miśka.

13.

Mieszkanie Uty. Dzień, potem wieczór.

Eryk siedzi z siostrą przy stole i je cienko posmarowany margaryną chleb. Daje Hanne pić z kubeczka i starannie wyciera jej buzię.

Eryk, przy stole, rysuje palmy i piramidy. Wypełnia żółtą kredką garby wielbłądów. Dziewczynka patrzy uważnie i próbuje sięgnąć po kredki, które spadają pod stół. Eryk pochyla się i widzi pod krzesłem sporą kałużę.

Wieczór ciągnie się niemożliwie. Eryk bawi się z siostrą na parapecie kuchennego okna. Przymocowuje do maleńkiej laleczki spadochron ze sznurka i chustki do nosa. Wdrapuje się na okno. Otwiera lufcik i przy akompaniamencie wycia małej zrzuca laleczkę przez okno. Podsadza dziewczynkę, żeby pokazać jej powolne opadanie kraciastego spadochronu. Mała, z nosem przy szybie, płacze rzewnymi łzami.

ERYK *(woła zbiegając na podwórko)* Nie rycz, zaraz ci ją przyniosę.

Podnosząc lalkę, kątem oka widzi matkę — wchodzącą do bramy w towarzystwie mężczyzny w szelkach, ale tym razem ubranego w mundur policjanta. Wbiega szybko po schodach. Po klatce niesie się płacz małej.

Na górze Eryk przechyla się jeszcze przez balustradę i słyszy fragment rozmowy.

KISCHKE Pani się tak nie denerwuje. Porozmawiamy spokojnie w domu.

Hanne ryczy wniebogłosy. Eryk siłą próbuje wcisnąć jej lalkę do ręki. Uta wchodząc do mieszkania bierze dziewczynkę na ręce. Mała powoli się uspokaja.

UTA Synku, no co się tu dzieje?

Eryk nasłuchuje z uchem przytkniętym do drzwi kuchni, ale dochodzą go tylko strzępy rozmowy. Naciska klamkę i uchyla drzwi leciutko. Uta mówi podniesionym głosem, gestykuluje.

UTA Jaka deportacja, jaka Generalna Gubernia, pan chyba oszalał? O jakich rejestrach pan mówi? Pierwszy raz, jak żyję, o tym słyszę! Przecież pan mnie zna, prawda? Znał pan mojego męża i mojego narzeczonego też pan zna, i o tym, że jest na froncie, też pan wie. To jak ja mogę być Cyganką? No, panie Kischke, niech pan sam powie, czy ja jestem Cyganką? Proszę, niech Pan spojrzy na moje dzieci, ja może nie mam dla nich tyle czasu, ile bym chciała, ale to nie są cygańskie dzieci!

KISCHKE Pani nie robi hałasu, pani Röhl. Mnie jest bardzo przykro, ale ja nie musiałem do pani przychodzić z wyprzedzeniem. Ja mogłem do pani przyjść i powiedzieć: trzy kilo bagażu na osobę, za dwie godziny ma być gotowe. To dla mnie nie jest żadna przyjemność. To jest moja praca, to jest mus. Ja przyjdę tu jutro o piątej, pani będzie gotowa.

14.

Stróżówka. Wieczór.

Uta z Erykiem i Hanne na rękę zbiega do stróżówki. Pani Hilda jak zwykle na posterunku.

UTA Pani Hilda kochana, popilnuje mi pani przez godzinkę dzieciaków?

PANI HILDA A pani to nic poszanowania dla człowieka pracy nie ma. Tak mnie strasznie nogi rwą...

UTA *(błagalnie)* To może chociaż Hanne...

PANI HILDA Oj, no jak już pani tak koniecznie zależy...

UTA *(z ulgą)* Dziękuję pani bardzo!

PANI HILDA Ale, ale, to może tak przy okazji pani mnie zapłaci za komorne, i za to, co mnie się należy za tę ochronkę, co ja mam z paninymi dzieciakami.

UTA Pani Schimke, ale to przecież dopiero początek miesiąca. To, co się należało wcześniej, to ja wszystko uregulowałam.

PANI HILDA Tak... ale pani wie, dzisiaj takie niepewne czasy. Kto to może wiedzieć, co to z człowiekiem będzie. Dzisiaj tak, jutro siak.

Patrzy prosto w oczy Ucie. Uta opuszcza wzrok i sięga po portmonetkę.

15.

Elegancka klatka schodowa. Wieczór.

Uta z Erykiem wjeżdżają otwartą, bogato zdobioną windą. Zatrzymują się przed solidnymi, dębowymi drzwiami z mosiężną tabliczką: Adwokat Rudolf Weizmann. Uta dzwoni raz za razem. Nerwowo stuka. Drzwi pozostają niewzruszone. Uta zbiega z Erykiem do stróżówki.

UTA Ja do pana mecenasa Weizmanna. Mam pilną sprawę.

DOZORCA Ten pan już tu nie mieszka.

UTA Ale gdzie go mogę znaleźć?

DOZORCA Powiedziałem pani, nikt taki już tu nie mieszka!

Zamyka z trzaskiem okienko stróżówki.

16.

Mieszkanie Uty. Dzień.

Uta pakuje małą walizkę i plecak dla Eryka. W otwartych drzwiach mieszkania stoi dozorca, mąż pani Hildy i policjant Kischke. Uta z furią wrzuca rzeczy do walizki, patrząc na mężczyzn ściąających pomalutku papierosy i wymieniających nic nie znaczące uwagi.

ERYK (*cicho*) Mamo, to co z nami będzie?

Uta odkłada trzymaną w rękę bluzkę. Bierze jego twarz w swoje dłonie.

UTA Synku, zobaczysz, wszystko będzie dobrze. To tylko jakaś pomyłka. To musi się wyjaśnić.

ERYK A czy to jest daleko, ta Generalna Gubernia? I co ja powiem w szkole? W czwartek mamy z chłopakami zbiórkę...

UTA Synku, tam na pewno będzie jakaś szkoła. A zresztą to tylko tak na razie. Napiszemy do Josta i on wszystko załatwi, zobaczysz...

ERYK Mamo, ale my nie jesteśmy Cyganie, prawda?

Chłopiec wyjmując z szafy brunatny mundurek Hitlerjugend, owija nim swój kłaser i pakuje to wszystko do plecaka.

UTA My nie, ale twój dziadek był Cyganem.

Hanne wyciąga z otwartej szafy suknię i ciągnie ją za sobą po podłodze. Uta podbiega do niej.

UTA Zostaw to, przecież do ciebie mówię! (*wydziera jej z rączki sukienkę*) Idź się bawić gdzie indziej!

Dziewczynka stoi z opuszczonymi rączkami. Zaczyna płakać.

ERYK To dlaczego ja go nie znam?

UTA (*jest na granicy hysterii*) Bo ja też go prawie nie znałam. Umarł, zanim skończyłam dwa lata!

17.

Ulica. Dzień.

Eryk z plecakiem, Uta z walizką i z Hanne na rękę idą opustoszałą ulicą pod eskortą Policjanta. Eryk odwraca głowę w kierunku jednego z okien. Za odsłoniętą firanką, przytykając twarz do szyby, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, stoi Anton. Nagle do okna podchodzi jego matka. Odciąga go i energicznym ruchem zasuwą firankę.

18.

Dzień.

Dworzec, ten sam, na którym żegnali Josta. Policjant Kischke, który odprowadza ich na stację, niezręcznie żegna się z nimi. Poklepuje Eryka mówiąc:

KISCHKE Może nie będzie wam tam tak źle...

Policjanci, którym ich przekazuje, prowadzą kobiety z dziećmi na bocznice. Przed składem wagonów towarowych kłębi się już spory tłum, dyscyplinowany gardłowymi okrzykami pilnujących. Eryk ciągnie matkę za rękę:

ERYK Mamo, a co z biletami?

Załadunek Cyganów do wagonów przebiega dosyć spokojnie. Ale Utę opuszcza nagle spokój i opanowanie. Z wyrazem przerażenia w oczach próbuje jeszcze pertraktować z pilnującym ich Policjantem.

UTA Proszę pana, panie oficerze! (*chwytając go za rękę*) W moim przypadku zaszła z pewnością pomyłka. Nazywam się Berta Bamberger. Jestem piosenkarką w lokalu „Pod Niebieską Papugą”. Może pan mnie kiedyś widział? Mój narzeczony walczy na froncie. On by z pewnością wyjaśnił, że to jakieś nieporozumienie. Proszę pana, ja tu jestem sama z dwójką dzieci. My nie mamy nikogo w Generalnej Guberni... Nie możemy tam jechać.

POLICJANT (*ostro*) Proszę się uspokoić i wstąpić do szeregu. Wszystkie wątpliwe przypadki będą rozpatrywane na miejscu!

Uta patrzy na niego jeszcze przez chwilę, jakby badając, czy warto do niego jeszcze apelować. Eryk trzyma ją kurczowo za rękę. Nagle, gdzieś dalej, jeszcze w zasięgu ich wzroku, robi się zator — ktoś ucieka — ledwie parę kroków. Słychać strzał. Uciekający pada na twarz. Na jego znieruchomiałych plecach błyskawicznie rośnie plama krwi.

ERYK (*głos z offu*) I wtedy właśnie dowiedziałem się, że jestem parszywym Cyganem, i poznałem innych parszywych Cyganów, chociaż ci inni też wyglądali zupełnie normalnie. W każdym razie nikt nie miał ze sobą niedźwiedzia, ale może dlatego, że by się nie zmieścił.

19.

Wagon towarowy. Noc.

Uta, z Hanne na kolanach, próbuje drzemać na skrawku podłogi. Skulony Eryk usiłuje przycupnąć obok nich. Cały wagon wypełnia smród odchodów z wiadra. Przez okratowane okienko wieje śnieg. Panuje dotkliwie zimno. Nagle ktoś się budzi i zaczyna przeraźliwie krzyczeć. Siedząca obok kobieta, z głupkowatym uśmiechem na twarzy, kiwa się dotykając swojej poranej paznokciami, spływającej krwią twarzy. Uta zasłania oczy Hanne.

20.

Dzień.

Postój na stacji, już w Generalnej Guberni. Dwujęzyczne napisy, gwar polskich i niemieckich rozmów. Policjant otwiera potężną sztabę zamykającą wagon. Wysypujący się z niego ludzie biegną z naczyniami w kierunku pompy do napełniania wodą parowozów, pod którą podstawiono ogromną beczkę. Uta z Hanne na rękę, zaabsorbowana dopychaniem się do zbiornika, traci z oczu Eryka. Chłopiec, dręczony nagłą potrzebą, trzymając się za brzuch, rozgląda się szukając ustronnego miejsca. W końcu przeczołguje się pod wagonem na drugą stronę. Uta wycofuje się z tłumy, z napełnioną już butelką. Nagle, przerażona, rozgląda się gorączkowo, szukając Eryka. Biegnie z Hanne w kierunku wagonu, ale i tam go nie ma.

Do szefa transportu i dwóch bahnschutzów pogrążonych w rozmowie, spokojnie palących papierosy, podbiega zdyszany Zawiadowca stacji.

ZAWIADOWCA Musicie natychmiast odjeżdżać. Za dziesięć minut będę tu miał wojskowy transport!

Uta biegnie w kierunku polskiego Kolejarza z sumiastymi wąsami. Próbuje mu coś wytłumaczyć. Chwytając go za rękę.

UTA Czy nie widział pan ośmioletniego chłopca, on tu był jeszcze przed chwilą. Miał taką szafirową czapeczkę...

Kolejarz nie bardzo rozumie. Uta pokazuje na Hanne, mówiąc:

UTA Dziecko, moje dziecko. Większe od niej, (*pokazuje ręką*) chłopczyk, zagnął, nie ma nigdzie, nie ma...

Kolejarz rozgląda się dookoła. Chwyta Utę za rękę.

KOLEJARZ Dobrze, dobrze, szybko chodź. Za mną.

Prowadzi ją w kierunku zabudowań stacji. Nagle skręca w bok; idą wzdłuż składów. Uta, zaniepokojona, próbuje coś wyjaśnić, ale Kolejarz uspokaja ją.

KOLEJARZ Wszystko w porządku.

I wypycha ją przez dziurę w płocie. Uta wychodzi na zewnątrz i idzie z Hanne śpiącą na rękę wzdłuż drewnianego płotu, sądząc, że natrafi na ślad chłopca...

Tymczasem słysząc już gwizd parowozu. Uta, przestraszona, przyspiesza kroku. Biegnie cały czas wzdłuż płotu równoległego do torów, w kierunku stacji. Wpada na peron i zawraca, z płaczącą dziewczynką w ramionach. Biegnie, teraz już po drugiej stronie płotu.

Wbiega na opustoszałą rampę. Widząc oddalający się pociąg zaczyna pędzić za nim jak oszalała. Ostatni wagon odsłania przerażonego Eryka. Zapłakany chłopiec biegnie w jej kierunku, przytrzymując opadające spodnie.

21.

Stacja. Dzień. Wnętrze.

Zapłakana Uta siedzi z dziećmi na ławce. Ten sam Kolejarz usiłuje ją przekonać, że musi odejść.

KOLEJARZ Isć, isć szybko!

UTA (*powtarza z uporem*) Nie, nie, ja muszę zostać tutaj, czekać tutaj na następny pociąg. (*pokazuje Kolejarzowi ręką*)

Kolejarz, zrezygnowany, macha ręką i odchodzi. Po chwili wraca, niosąc kawał chleba i sera dla dzieci. Eryk rzuca się łapczywie na jedzenie.

Uta z dziećmi drzemie na ławce. Kolejarz wskazując na nich, próbuje coś tłumaczyć korpulentnemu Bahnschutzowi. Przestraszona Uta otwiera oczy.

22.

Stacja. Wieczór.

Bahnschutz ślini kopiowy ołówek.

BAHNSCHUTZ Nazwisko?

UTA Uta Röhl.

BAHNSCHUTZ Urodzona?

UTA Dwunastego grudnia tysiąc dziewięćset jedenastego roku.

BAHNSCHUTZ Miejsowość?

UTA Hamburg.

BAHNSCHUTZ Stan cywilny?

UTA Wdowa, ale mój narzeczonny jest na froncie.

BAHNSCHUTZ To nie ma nic do rzeczy. Narodowość?

Uta milczy. Cisza przedłuża się.

UTA Pan mi musi pomóc! W moim przypadku zaszła z pewnością jakaś pomyłka. Ja tutaj nikogo nie znam! Ja pana błagam! (*chwytając go za rękę*)

Bahnschutz waha się przez moment, w końcu mnie w kulkę zapisaną kartkę i wrzuca do kosza. Sięga po słuchawkę telefonu.

23.

Lotnisko. Dzień.

Furmanka wioząca Bahnschutza i Utę z dziećmi zatrzymuje się przed ogromną bramą prowadzącą na wojskowe lotnisko.

24.

Kuchnia. Wieczór.

Zwalisty Kwatermistrz klepie protekcjonalnie Bahnschutza po plecach:

KWATERMISTRZ No, to załatwione.

Pokazuje onieśmiałej Ucie ogromną wojskową kuchnię. Dzieci, pochylone nad stołem, pałaszują już chleb ze smalcem i popijają białą kawą.

KWATERMISTRZ Od jutra będziesz pomagać Annelise.

Uta kiwa głową. Mocno zbudowana, przystojna kobieta w białym fartuchu i siatkowym czepku, z nieukrywaną niechęcią patrzy na nią i dzieci.

KWATERMISTRZ Dzisiaj możecie spać tutaj. Jutro coś wymyślimy.

Noc. Eryk, przytulony do śpiącej na ławce pod ścianą matki, wpatruje się w okno, za którym widać światełka startujących samolotów i rozjarzające się białym blaskiem kule magnezji.

25.

Lotnisko. Dzień.

Eryk pomaga matce nieść sienniki. Idą murawą lotniska, prowadzeni przez Kwatermistrza w kierunku lasu. Chłopiec potyka się, zapatrzone w startujące maszyny. Zatrzymują się przed kilkunastoosobowym namiotem, służącym częściowo za magazyn. Uta, przerażona, zwraca się do Kwatermistrza.

UTA Tutaj?

KWATERMISTRZ Tak, tutaj. Nie możecie tylko palić tu ognia, to jest jeszcze teren lotniska.

UTA Ale ja przecież nie mogę! Nie mogę mieszkać w takich warunkach z dziećmi! Czy pan nie rozumie, to są jeszcze małe dzieci!

Przestraszona Hanne ciągnie matkę za palto.

KWATERMISTRZ Rozumiem. Wszystko rozumiem. I ty też rozumiesz.

Śmiejąc się klepie ją po pośladkach.

26.

Wnętrze namiotu. Dzień.

Uta na dwóch zsuniętych polowych łóżkach układa sienniki i koce. Hanne siedzi wysoko na stercie skrzynek przykrytych plandeką. Eryk zaczyna się z nią bawić. Unosi plandekę. Pod przykryciem leżą równo ułożone stosy rac. Eryk ostrożnie wyjmie jedną z nich. Toczy tuleję w kierunku Hanne. Dziewczynka zachwycona zaczyna się śmiać i gaworzyć. Łapie racę i zaczyna ostrożnie popychać. Patrzy z uwagą, jak raca zsuwa się po plandecę na ziemię.

W tym momencie do namiotu wchodzi Kwatermistrz z dwoma żołnierzami.

KWATERMISTRZ (*zwracając się do żołnierzy*) Wynieście stąd jeszcze te skrzynki.

Uta zsadza Hanne. Żołnierze zabierają skrzynie z racami. Eryk niedostrzegalnie przesuwając butem leżącą na podłodze racę w nieoświetloną część namiotu.

27.

Wnętrze namiotu. Wieczór.

Eryk okutany w swetry, szczękając zębami, przytupuje patrząc niepewnie na polowe łóżka. Hanne zwinęta w kłębuszek, w czapce, śpi pod stertą ubrań.

ERYK Mamo, to jak to, ja będę spał w ubraniu?

UTA A jak ty to sobie niby wyobrażasz, że na tym zimnie będziesz spał na golasa?

Lotnisko. Dzień.

Z otworu namiotu, pokrytego grubą warstwą śniegu, wysuwa się ręka chłopca, który usiłuje rozsznurować zeszytniałe od mrozu płótno.

Lotnisko. Dzień.

Eryk z Hanne na plecach biega w kółko po ośnieżonej tafli lotniska. Mała jest zachwycona. Eryk biegnie, wysoko unosząc kolana, i parska jak koń. Nagle dotyka ręką swoich pleców.

ERYK O Jezu!

Po plecach spływa cieniuteńki strumyczek moczu.

ERYK Hanne, co ty robisz, taka duża dziewczyna, dlaczego nie wołasz? Co ja teraz powiem mamie.

Zsadza małą i próbuje ściągnąć jej rajtuzy.

Poranek w kuchni.

Uta niesie ciężki kocioł. Co chwila odpoczywa, ociera pot z czoła.

ANNELISE Co ty, co ty taka słabosilna! A może ty z brzuchem chodzisz, no, pokaż no się!

Wtórjuje jej śmiech bab z kuchni.

ANNELISE Dwojki bachorów jeszcze jej mało, to się o trzeciego postarała!

UTA Przecież to nieprawda i pani wie o tym najlepiej! Dlaczego pani to robi?

ANNELISE No, no, już się tak nie zarzekaj. Wiadomo, babę do chłopca ciągnie, a tak na piękne oczy to cię tu chyba nie przyjęli... Oo (*mówi, widząc łzy w oczach Uty*) jaka delikatna, hrabienia jedna.

GŁOS Z KUCHNI Cygańska...

Słychać chichoty.

Eryk obserwuje całą scenę siedząc przy stole z Hanne. Jego samolocik z dwu związanych na krzyż patyków ostro pikuje w stronę podłogi.

Kuchnia. Wieczór.

ERYK (*głos z offu*) Musiałem o tym wszystkim napisać tacie. To znaczy, oczywiście nie o wszystkim, nie byłem już wtedy takim dzieciakiem.

Eryk z matką i Hanne siedzą przy stole w opustoszałej stołówce. Chłopiec podgląda ukradkiem drugą stronę kartki, na której napisany jest list matki. Uta kładzie na kartce rękę i patrzy karcąco na syna.

ERYK (*głos z offu*) Mama mu napisała, że go strasznie kocha i że go nigdy nie zapomni, i żeby on też jej nigdy nie zapomniał, i takie tam różne. A ja mu napisałem, że z nami jest tak i tak, i żeby po prostu przyjechał i nas stąd zabrał.

Eryk wyciąga zza swetra swój klaser. Wyciera łokciem blat stołu, zdmuchuje z niego niewidzialne pyłki i wreszcie kładzie na nim klaser. Ostrożnie wyjmuje serię znaczków. Odrywa jeden z nich — ciemnoniebieski z rysunkiem balonu.

Namiot. Dzień.

Uta przed małym lusterkiem puderniczki poprawia włosy. Odwraca głowę do Eryka i patrzy na niego badawczo.

UTA Eryk, jesteś zupełnie pewien?

Chłopiec kiwa głową.

Lotnisko. Piękny słoneczny dzień.

Uta i Eryk idą skrajem lotniska. Uta, starannie uczesana, poprawia jeszcze fryzurę. Eryk wygładza mundurek Hitlerjugend.

Do samolotu zbliża się miękkim, luźnym krokiem, młody, bardzo przystojny Lotnik. Spod maszyny wychodzi mechanik.

Eryk usiłuje dotknąć ręką skrzydła samolotu. Uta podaje Lotnikowi list, ten patrzy na nazwę jednostki.

MŁODY LOTNIK (*uśmiechając się, do Eryka*) Tak, oczywiście, że mogę zabrać ten list. Jutro jadę do kraju. O, jaki ładny znaczek! To był zwycięzca turnieju o Puchar Gordon-Benneta z trzydziestego siódmego roku, wiesz?

Eryk biegnie skrajem lotniska z rozpostartymi ramionami. Kołysze się na boki i kołuje, naśladując warkot silników. Zawraca i wpada wprost na Kwatermistrza. Mężczyzna łapie go brutalnie za bluzę i mówi z wściekłością.

KWATERMISTRZ Nie noś tego więcej.

Kuchnia. Dzień.

Uta zmywa przy ogromnym zlewie stertę naczyń. Starannie wyciera talerz po talerzu. Hanne śpi zwinęta na płaszczu matki, na dwóch zestawionych krzesłach.

Eryk, pochylony nad stołem, ślęczy nad książką.

UTA No, czytaj, Eryk, mówię do ciebie!

ERYK Po co? Przecież ja i tak nie pójdę do żadnej szkoły. Cyganie nie chodzą do żadnej cholernej szkoły!

UTA Dlaczego tak mówisz? Wszyscy powinni się uczyć. Nie chciałbyś być lotnikiem, podróżować?

ERYK A może ja nie lubię podróżować... Nienawidzę, rozumiesz!

Chłopiec rzuca książkę i ucieka.

Wieczór.

Eryk biegnie przez las. Przedziera się przez zarośla i nagle zatrzymuje się jak wryty. Na polanie stoi wspaniały, pomalowany na kolorowo, cygański wóz.

Chłopiec ogląda z zachwytem drewniane, jakby koronkowe zwieńczenia. Z bliska widać, że czasy świetności wozu już przeminęły. Liszaje obłazające farby odsłaniają butwiejące z wilgoci deski.

Eryk obchodzi wóz dookoła, zagląda do środka i nagle cofa się przerażony. W głębi wozu, na posłaniu leży młoda Cyganka w podkasanej spódnicy. Jest wygięta w łuk. Jej wykrzywiona w grymasie bólu twarz spływa potem. Eryk nie jest w stanie ruszyć się z miejsca. Kobieta ma wciśnięty do ust skraj spódnicy. Bezgłośnie krzyczy.

ERYK (*głos z offu*) Myślałem, że to jest właśnie śmierć, nie taka, jak tam na stacji, taka mała dziurka i już człowiek nie żyje. Tylko taka prawdziwa śmierć. Taka, że jak człowiek umiera, to jego ciało się rozpada, wyłażą z niego robaki, a potem obraca się w proch.

Kobieta prze z całych sił. Widać już główkę. Eryk stoi zupełnie zmartwiał. Nagle ciszę przecina ostry krzyk niemowlęcia. Eryk ucieka biegnąc na oślep.

Chłopiec błąka się po lesie. Gałęzie ranią mu twarz, jego ciałem wstrząsają dreszcze.

Eryk skrada się ostrożnie. Na polanie pali się wielkie ognisko. Wokół ognia krząta się wysoki Cygan i dwoje dzieci. Cyganka kołysze maleńki tłumoczek. Przysuwa się

AGNIESZKA ROZTOKA

blżej do ognia i podaje dziecku pierś. Trochę starszy od Eryka chłopiec dorzuca do ognia chrustu. Zaniepokojony szelestem podnosi z ziemi kamień i rzuca w zarośla. Eryk spłoszony ucieka.

36.

Lotnisko. Wieczór.

Eryk biegnie do namiotu, wokół którego suszą się rozwieszone na sznurkach pieluchy. W oddali słychać warkot silników. Lądowisko spowite szarością rozjarza się nagle białym światłem.

37.

Wnętrze namiotu. Wieczór.

Uta trzyma twarz chłopca w swoich dłoniach.

UTA Synku, oczywiście, że tego by nie zrobił nawet ten twój iluzjonista. Ale to nie są żadne czary. Ja tak samo urodziłam ciebie i Hanne... Eryk, musisz mi coś obiecać, to jest naprawdę ważne, słyszysz? Pamiętaj, nie możesz tam chodzić! To może być niebezpieczne. Obiecuj mi, że nie pójdziesz tam nigdy więcej, obiecuj...

38.

Kuchnia. Dzień.

Uta kąpie Hanne w balii. Polewa garnuszkiem jej plecy. Eryk dokładnie ogląda dziewczynkę. Dotyka jej ramion i pleców. Hanne chichocze i zwija się, jak od łaskotek.

39.

Lotnisko. Dzień.

Eryk z Hanne siedzą na wysypisku śmieci, pełnym pustych puszek. Chłopiec zrezygnie łączy za pomocą drutu cztery puszek i kawałek deski. Przywiązuje jeszcze kawałek sznurka — wózek dla szmacianej lalki jest już gotowy. Hanne popiskuje radośnie. Nagle przez wysypisko przelatuje rudy, wyleniały kocur. Eryk wpatrzony w niego usiłuje go zwabić, szepcząc „kici, kici”. Kocur zbliża się nieufnie. Wyraźnie utoyka na jedną łapę.

Jest już bardzo blisko.

Hanne pociąga za sznurek, wózek toczy się ze straszliwym hurkotem. Kocur zmyka w popłochu.

40.

Lotnisko. Dzień.

Hanne siedzi na parapecie okiennym. Unosi w paluszkach kawałki słomki i patrzy, jak wolno spadają. Eryk obserwuje siostrę z zewnątrz. Macha jej ręką na pożegnanie. Odwraca się i wpada na matkę, która niesie do kuchni szczapy drewna.

UTA Tylko proszę cię, nie chodź do lasu...

41.

Las. Dzień.

Eryk biegnie przez las. Zatrzymuje się, próbując wytrząsnąć zza kołnierza osypujący się z gałęzi śnieg. Patrzy ku górze i nagle dostrzega przylepionego do konaru dębu chłopca, którego widział na polanie.

ERYK (*nieśmiało*) Halo!

Cygański chłopiec jest wyraźnie spłoszony, ale próbuje pokryć zmieszanie pewną siebie miną.

MASO Co ty, Szwab jesteś, czy co?

ERYK Szwab.

MASO A czego tu szukasz? (*spuszcza się z drzewa*) Wilków się nie boisz?

ERYK A tu są?

MASO Pewnie, że są... Całe stado...

ERYK A ty się nie boisz?

MASO Nie boję.

ERYK To dlatego po drzewach chodzisz...

MASO Chodzę, bo lubię. To mój las! Zabieraj się stąd!

ERYK A skąd wyście się tutaj wzięli?

MASO Z księżycą, pacanie! My tu szpicli nie lubimy i zupę z nich robimy...

ERYK (*niespieszony*) A ja już raz ciebie widziałem i... twoją mamę też...

MASO Tfu... nieczysty jesteś...

Spluwa ostentacyjnie i odchodzi.

ERYK A niby dlaczego?

Maso odwraca się.

MASO Na to nikt nawet patrzeć nie może, rozumiesz?

ERYK Ale ja przecież nie wiedziałem... Ej, zaczekaj!

MASO Co!

ERYK Ty, a jak ty się nazywasz?

MASO A po co ci to?

ERYK Potrzebne...

MASO Do szpiegowania. (*rzuca w niego szyszką*) I tak mnie nie złapiesz, frajerze... Mnie nikt nie złapie...

Chłopiec rzuca się do ucieczki i znika w zaroślach.

42.

Lotnisko. Dzień.

Eryk siedzi na progu kuchni, grzejąc się w pierwszych promieniach wiosennego słońca. Kot zbliża się do niego. Chłopiec rzuca mu resztki jedzenia, które kocisko połyka w mgnieniu oka.

43.

Kuchnia. Dzień.

Ogromna, płowa mysz biegnie wzdłuż ściany kuchni. Kocur i Eryk rzucają się za nią w pościg. Wydaje się, że już, już ją mają, nagle mysz w ostatnim momencie zmyka do dziury, a Eryk pada jak długi na ziemię.

44.

Noc w namiocie.

Uta zapala światło. Krzyczy zrzucając kota z nóg.

UTA Zabierz stąd to wstrętne kocisko. Eryk, (*szarpie go*) Eryk, mówię do ciebie, kot nie może spać razem z nami. Rozumiesz, co do ciebie mówię? Ten kot ma pchły!

Chłopiec wstaje powoli i niechętnie, skulony, wyrzuca kota z namiotu.

45.

Dzień.

Eryk siedzi na pustej puszcze po oleju, na skraju lasu. Skubie patyczki na małe

kawałki i wrzuca do kałuży. Patrzy na startujący w oddali samolot. Rudy kocur siedzi obok niego i metodycznie myje się różowym ozorem. Nagle z głębi lasu słychać krzyk. Eryk rzuca się w tym kierunku; biegnie przedzierając się przez zarośla.

Na ziemi, przynięciony przez jednego z otaczających go wiejskich wyrostków, leży mały Cygan. Ściska trzepoczącą skrzydłami kurę, usiłując bronić się przed napastnikami. W końcu podrywa się. Wydaje się już, że uda mu się wyrwać ze zdobyczą, kiedy najwyższy z chłopców podstawia mu nogę i zaczyna go okładać solidnym drągiem. Eryk nadbiega krzycząc.

ERYK Puśćcie go! Dajcie mu spokój!

Słyszcząc język niemiecki jeden z wyrostków wyszarpuje leżącemu kurę i całą gromadę pierzcha do lasu. Eryk podbiega do Maso. Chłopiec próbuje się podnieść. Po policzku spływają mu łzy, przemieszane z ziemią i płynącą z przeciętej brwi krwią. Eryk pomaga mu wstać. Wyciąga brudną chusteczkę, żeby wytrzeć chłopcu twarz. Maso zastania się łokciem.

MASO Zostaw, no zostaw, mówię!

ERYK Boli cię?

MASO Co ty, tylko mi tej kury szkoda. Taka była piękna, tłusta...

46.

Dzień.

Maso stoi na skraju lasu. Przykładając złożone dłonie do ust imituje głos kukułki. Eryk podbiega do niego.

Zaczynają obaj zbiegać w dół, w kierunku pól. Eryk rozkłada ręce i zaczyna nimi falować jak skrzydłami samolotu. Maso dogania go. Biegnie rozpościerając ramiona. Zaczynają obaj frunąć, zataczając symetryczne koła i ósemki.

47.

Las. Dzień.

ERYK Ale żeś wymyślił! Król cygański... A gdzie on ma pałac?

MASO No, jasne, że ma! I to niejeden. To wielki pan. Pewno teraz w Ameryce siedzi. On nie taki głupi, żeby się po lasach chować i przed Szkopami uciekać...

ERYK A skąd wyście się tu wzięli?

MASO Myśmy na wschód jechali, ale nam koń padł, Srokacz... Piękny był, a już w kłębie to taki, że uch...

ERYK I dlatego zdechł?

MASO E tam, znasz ty się na koniach... Zgrzał się, rozumiesz?

ERYK Zgrzał się... Ale żeś wymyślił. Polewaja jesteś. (patrzy z pogardą na Maso)

MASO Tyś widział kiedy koński ogon, ty głupku jeden? Nikt tak, jak Cygan, na koniach się nie zna. Ja sem Rom, ja mam to we krwi!

ERYK (ironicznie) Ciekawe... A może ja też Cygan jestem...

MASO Ta, na pewno... Od niemieckiego króla.

ERYK A żebyś wiedział! Mój dziadek był Cyganem!

48.

Wieś. Dzień.

Maso przykładą palec do ust nakazując Erykowi milczenie. Sam przekrada się do stojącej otworem piwniczki, wślizguje się do jej wnętrza i błyskawicznie zmyka, unosząc w połach zbyt obszernej marynarki ziemniaki, marchew i głowę kapusty. Eryk początkowo zdezorientowany, biegnie za nim, ile sił w nogach.

49.

Wieś. Dzień.

Obaj chłopcy siedzą na płocie, osłonięci przed wzrokiem przechodniów gęstwiną zarośli. Eryk trwożliwie rozgląda się wokół. Maso zrećnie spuszcza na ziemię pętlę ze sznurka i wrzuca w jej środek okruchy chleba. Jedna z gdaczącego stadka kur wskakuje do pętli. Chłopiec błyskawicznie zaciska uchwyt i ciągnie za nogi trzepocącego się ptaka.

50.

Las. Dzień.

Obaj chłopcy na wyścigi wspinają się na rozłożysty dąb. Eryk w pewnym momencie daje za wygraną. Maso, zrećnie jak małpka, wspina się po gałęziach i z okrzykiem triumfu zrywa z pnia pomarańczową narośl. Już pod drzewem, robiąc dzikie miny, zachwala Erykowi wartości smakowe grzyba, delectuje się jego zapachem etc. Eryk równie ostentacyjnie demonstruje swoje obrzydzenie.

51.

Noc.

Na skraju lasu płonie ognisko. Chłopcy ze wsi opiekają na długich patykach kawałki chleba. Eryk i Maso ukryci w zaroślach słyszą strzępy ich rozmowy. Eryk podnosi się i rzuca w sam środek ogniska racę. Snop białego światła strzela ku górze. Siedzący przy ognisku uciekają przerażeni. Eryk pokazuje na siebie palcem, mówi:

ERYK Ja sem Rom?

Maso daje mu kuksańca w bok.

(Następujące teraz trzy sceny są utrzymane w innej tonacji kolorystycznej, na przykład niebieskiej, może przez zastosowanie filtra.)

52.

Klatka schodowa. Dzień.

Na ekranie pojawia się napis: Hamburg.

Jost w mundurze, z plecakiem, wbiega na schody domu Uty. Drzwi do mieszkania są opieczętowane. Zbiega do pani Hildy, ta mówi mu coś rozkładając ręce.

53.

Jednostka wojskowa. Wieczór.

Na ekranie pojawia się napis: Brest.

Jost, już w koszarach, siedzi przy stole i pisze list, starannie go adresując:

„Maj 1941 roku. Pan Gubernator dr Frank. Niżej podpisany pozwala sobie przedłożyć następującą prośbę. W lutym br., wskutek rozporządzenia rządu, wysłano do Polski dużą część Cyganów, którzy byli osiedleni w Hamburgu. Wśród nich znajdowała się moja narzeczona Uta Röhl, z domu Vogel, urodzona... W tym czasie znajdowałem się na zachodzie i nie miałem możliwości przeszkodzić w jej wysłaniu. Później przebywałem w Hamburgu na urlopie, gdzie dowiedziałem się, że zaszła z pewnością pomyłka, i że gdybym był wówczas razem z nią, nie wysłano by jej. Wyjaśniono mi jednak równocześnie, że sprowadzenie przeze mnie mojej narzeczonej z powrotem nie byłoby możliwe. Narzeczona moja obecnie przebywa z dwójką dzieci w ogromnie trudnych warunkach. W chwili obecnej chciałbym prosić Pana Gubernatora o przyjsie jej z jakąś pomocą. Natychmiast po zakończeniu wojny gotów jestem pojechać do GG i zaopiekować się moją narzeczoną i dziećmi. Miejsce pobytu mojej narzeczonej to... W nadziei, że otrzymam od pana przychylną odpowiedź kreślę się z niemieckim pozdrowieniem”.

54.

Biuro. Dzień.

Na ekranie pojawia się napis: Generalna Gubernia.

„Departament do spraw ludnościowych i opieki.

Nr sprawy... Wasze zapytanie z dnia...

Do gefreitra Josta Bromke, nr poczty...

W wyżej wymienionym liście stwierdza pan, że pańska narzeczoną jest Cyganka. Ponieważ Cyganie, tak jak i Żydzi, są obcej krwi, związki małżeńskie między członkami narodu niemieckiego a Caganami prowadzą do rozkładu narodu niemieckiego, a zatem są z zasady wykluczone. Jeżeli nawet ta Cyganka, którą określa pan jako swoją narzeczoną, nie była karana i wydaje się odmienną od Cyganów, to jednak pozostaje osobnikiem obcej krwi, a właściwości związane z jej krwią w odpowiednim momencie mogą wystąpić, a także ujawnić się u jej dzieci. Dla pana, jako dla Niemca, jest rzeczą nie do usprawiedliwienia, że określa pan jako towarzyszkę życia kobietę o mniejszej wartości rasowej i obcej krwi. Radzę panu przeto niezwłocznie zerwać z tą kobietą, o ile jeszcze stosunek z nią się utrzymuje. Z polecenia...”

Rozpoczyna głos z offu. We wnętrzu potężnego gabinetu przystojna, wyondulowana blondynka pisze bardzo sprawnie na maszynie. Odpowiedź dyktuje szczupły mężczyzna w garniturze. Zastanawia się jeszcze przez chwilę, w końcu zakreśla czerwonym ołówkiem adres Uty.

55.

Polana w lesie. Dzień.

Maso z półprzymkniętymi oczyma wykonuje koliste, pełne powagi gesty nad płaskim kamieniem, szepcząc tajemnicze słowa:

MASO Te drabekirel vjanga beng Asmodei!

I nagle podnosi kamień, pod którym leży czarny jak smoła mały diabełek. Erykow wyrywa się okrzyk przerażenia.

MASO To jest mój diabeł i tylko mnie służy. Zwie się Asmodeusz Cupidryn.

On wszystko robi, co mu każe.

ERYK Ee, bujasz...

MASO Nie wierzysz, no to zaraz zobaczysz. Prudżele, munele (*unosi ręce do góry*) musisz nadejść, nadchodzi, już jest...

Nad ich głowami już od jakiegoś czasu zbierają się ciemne chmury. Nagle w oddali słychać pierwszy pomruk burzy. Niebo przecina zygzak błyskawicy. Maso skacze do góry, nie mogąc ukryć radości.

MASO (*wojowniczo*) No i co, sam chcesz spróbować? Ja, Maso Godo Pomarańczę zamienię tego kocura w padalca! W tej sekundzie!

ERYK (*krzyczy przerażony*) Nie, nie! (*chwytając kota na ręce*) Przestań już!MASO (*ogromnie z siebie zadowolony*) Boisz się mnie, co?

Zaczyna się ulewa. Chłopcy zrywają się do ucieczki. Maso szturcha Eryka łokciem.

MASO Coś ty, nie pękaj, też ci mogę zmajstrować takiego diabełka. Musimy się tylko o воск postarać.

56.

Skromny wiejski kościółek, niedzielny wieczór.

Eryk klęcząc przy stojącym obok ołtarza ogromnym lichtarzu wygarnia skapujący ze świec воск. Wpatruje się w święte obrazy przybrane kwiatami z bibułki, patrzy na drewnianą figurę Chrystusa na Krzyżu.

ERYK (*głos z offu*) Zawsze się zastanawiałem, dlaczego Jezus, który był takim wielkim czarownikiem i chodził po wodzie, pozwolił się ukrzyżować.

Nagle jakaś mocna dłoń chwyta go za kark.

ORGANISTA A mam cię, bratku!

Chłopiec krzyczy z przestrachu. W bocznych drzwiach pojawia się głowa Maso.

ORGANISTA A to ci dopiero towarzystwo. Prosimy, prosimy.

Łapie Maso za ucho.

57.

Plebania. Wieczór.

Organista, trzymając chłopców w żelaznym uścisku, prowadzi ich na plebanię. Przy stole, w jadalni, siedzi siwy dobroduszny ksiądz, w towarzystwie mężczyzny w średnim wieku, o wyglądzie ziemianina. Gość jest już pasowy od wypitego trunku. Obydwaj toczą ze sobą ożywioną dyskusję. Gość otwiera Biblię i mówi:

GOŚĆ A co Ksiądz na to powie? (*jako ostateczny argument przytacza fragment prorocstwa Ezechiela*) „Tak mówi Wszechmogący Pan — tak jest z Jeruzalemem... Oto również ja wystąpię przeciwko tobie i na oczach narodów dokonam moich sądów pośród ciebie... Ponieważ moją świątynię splugawiłeś wszystkimi swoimi ohydami i wszystkimi swoimi obrzydliwościami, dlatego również Ja odrzucę cię, moje oko nawet nie drgnie i także Ja nie będę miał litości”. (*widząc szarpiącego się z chłopcami Organistę, mówi*) Wy, też, młodzieży, słuchajcie, co Pan Nasz dla Żydków przewidział. „Jedna trzecia z ciebie pomrze od zarazy i zginie pośród ciebie z głodu, a jedna trzecia padnie od miecza wokoło ciebie, a jedną trzecią rozrzucę na wszystkie strony i miecz za nimi wyciągnę... I zrobię z ciebie ruinę i przedmiot hańby wśród sąsiednich narodów na oczach każdego przechodnia.” (*zachęcony szerszym audytorium mówi z emfazą*) No i co ksiądz na to?

KSIĄDZ A ja nic na to. (*bierze z jego rąk Biblię i zamyka ją kończąc dyskusję. Zwraca się do Organisty*) A co to za ptaszki do nas zawitały?

ORGANISTA Zdaje się, proszę księdza, że nasze skarbonki były w niebezpieczeństwie...

KSIĄDZ (*do chłopców*) No, słucham, co mi macie do powiedzenia? Na co wam były potrzebne te pieniądze?

MASO To Niemiec, on nic nie rozumie.

KSIĄDZ (*zwraca się do Eryka po niemiecku*) Jesteś Niemcem?

ERYK Tak.

KSIĄDZ A co robią twoi rodzice?

ERYK Mama pracuje w kuchni na lotnisku.

KSIĄDZ Czy jesteś ochrzczony?

ERYK Tak.

KSIĄDZ A nigdy nie słyszałeś o tym, że kradzież to grzech, a już kradzież z kościoła to świętokradztwo...

MASO Ale przecież myśmy nic nie ukradli!

KSIĄDZ Kłamstwo to też grzech, mój synu. (*wskazując na Biblię*) Czy znacie tę księgę? To wielka, święta księga; w niej zostały zapisane przeszłe i przyszłe losy wszystkich ludzi. Dzisiaj jeszcze najwyraźniej Pan Bóg powstrzymał was przed grzechem, ale bądźcie uważni, bo... (*zaczyna czytać*) „Pan karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia, a okazuje łaskę tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań”. (*odkłada Biblię na półkę*) No to ptaszęta, fruwaszcie...

Obaj chłopcy uciekają pędem.

58.

Droga. Zmierzch.

Zatrzymują się dopiero na polnej drodze koło lasu. Eryk zgięty w pół próbuje złapać oddech.

22 AGNIESZKA ROZYCKA

MASO Ty, a teraz uważaj. (wyjmuje zza poły marynarki oprawną w skórę Biblię). Jak jesteś taki mądry, to znajdź mi tu to o Cyganach. Jak tu jest tak dokładnie o tych Żydach opisane, to musi być i o Cyganach. No masz, mądralo, czytaj. ERYK (patrzy na niego ośłupiałym wzrokiem) Maso, słyszałeś, co on powiedział. To jest świętokradztwo, to jest straszny grzech. Będziesz się smażyć w piekle! MASO Ja tam się niczego nie boję. No, masz, czytaj, przecież jesteś Cygan, no nie?

ERYK Nie będę tego czytał
MASO (prycha) Bo nie umiesz.

Eryk, ociągając się, bierze Biblię do ręki.

ERYK Umiem, baranie jeden. Gdzie to jest?

MASO No, tam było o tych Żydach, no i o tym Jeruzalemie, no nie?

ERYK To sobie szukaj! Nigdy tego nie znajdziemy, nawet jeżeli to tam jest! (rozkłada księgę z tysiącem wirujących stronic, mówi błagalnie) Oddajmy ją lepiej...

MASO Nie! Nic nie będę oddawać, ona jest moja.

Gwałtownym ruchem wyrwa mu księgę. Eryk próbuje ją jeszcze wyszarpnąć. W jego ręku zostają tylko ostatnie strony Biblii.

ERYK (z pasją) Patrz, co żeś narobił! Idź ty, baranie jeden!

Składa kartki i ostrożnie wkłada do kieszeni. Maso patrzy na niego spode łba. Eryk rzuca jeszcze odchodząc:

ERYK Głupi Cygan!

59.

Pola.

Ciemnoczerwony zachód słońca. Od strony lasu słychać uporczywe kukanie. Maso stoi i zrezygnowany kuka raz za razem. Od strony lotniska wolno, ociągając się, idzie Eryk. Patrzy spode łba na Maso i nagle, bez słowa, obaj puszczają się pędem w dół, w kierunku pól.

60.

Nad stawem. Księżycowa jasna noc.

Po lustrze wody biegnie cienka, idealnie równa linia światła. Eryk wstępuje na nią i stąpa po powierzchni wody. Jego stopy znajdują oparcie na wystających z wody konarach, czego Maso stojący na brzegu, z otwartymi ze zdumienia ustami, nie widzi.

61.

Namiot. Noc.

Eryk przemoczony do suchej nitki staje w świetle namiotu. Uta, bez słowa, przewiesza go przez kolano i sprawia mu łanie na gołą pupę.

62.

Lotnisko. Dzień.

Eryk biegnie z listem po płycie lotniska. Sunie pod słońce udając lot samolotu. Zatacza kręgi, zawraca. Puszcza list z wiatrem i łapie go w locie. Podbiega do samolotu. W kabinie nikogo nie ma. Chłopiec zagląda do wnętrza samolotu, wpadając się w zegary, dotyka drążków.

Do samolotu zbliża się krótko podstrzyżony, siwy Lotnik z psem przy nodze.

LOTNIK Co ty tu robisz, gówniarzu. Zabieraj się stąd, ale już.

ERYK Ale ja tylko chciałem popatrzeć i chciałem pana prosić, bo Annelise mówiła, że pan jedzie na urlop do Hamburga i żeby pan zabrał list do mojego taty...

23

LOTNIK No, to dawaj ten list. (wsuwa kopertę do kieszeni kurtki)
Eryk kłania mu się, dziękując, i odbiega zmieszany.

63.

Lotnisko. Dzień.

Hanne, rozchichotana, ciągnie za sobą hurkocący wózek z puszek. Eryk próbuje wsadzić na niego rudego kocura. Kot wyrывa się i ucieka na wysypisko.

64.

Lotnisko. Dzień.

Lotnik wrzuca plecak do środka samolotu. Nagle pochyla głowę, coś najwyraźniej przyciąga jego uwagę. Wyjmuje swoją kurtkę. Ogląda ją badawczo. Skórę znaczą wyraźne ślady. Lotnik szuka czegoś w kieszeni, w końcu wyjmuje list Eryka z pięknym zielonym znaczkiem i z obrzydzeniem wyciera kocie ekskrementy.

Kocur buszuje na śmietniku. Lotnik kręci się przy samolocie. Nagle, widząc kota, zatrzymuje się, przykuca i wskazuje psu cel szepcząc:

LOTNIK Kota, kota! Bierz go!

Pies dopada zaskoczonego kocura w jednej chwili. Eryk przeraźliwie krzycząc, biegnie na wysypisko, na którym leży już tylko skrwawiony strzęp.

65.

Las. Dzień.

Eryk siedzi skulony pod sosną. Maso krąży dookoła niego.

MASO Ale to kawał drania. I co mu teraz zrobisz?

ERYK (ponuro) Nie wiem.

MASO Może wole oko, ale nie, wole oko na takiego draba za słabe. Tu, to ja nawet nie wiem, czy skrzydło nietoperza by coś dało, a i tak nietoperza nie widziałem od zeszłego roku...

66.

Wieś. Dzień.

Obaj chłopcy czatują nieopodal kurnika.

MASO Czarną, przecież ci mówię, że czarną.

Eryk rzuca się w pościg za kurą. Łapie w końcu brązową. Maso z rezygnacją macha ręką. Obaj chłopcy rzucają się do ucieczki.

67.

Polana w lesie. Dzień.

Maso wciska Erykowi szamocącą się kurę.

ERYK Nie mogę!

MASO Musisz!

ERYK Ale ona na mnie patrzy!

MASO Coś ty, przecież to tylko głupia kura. No, raz, dwa, i po wszystkim.

Eryk, drżąc ze strachu, chwytając wyrывające się ptaszysko za gardło. Odwraca głowę i masakruje kurę, która przeraźliwie trzepocze skrzydłami. Krzycząc: Nie, nie! — rzuca znieruchomiałego ptaka na ziemię. Ciałem chłopca wstrząsają konwulsyjne wymioty.

MASO (ogłędą uważnie kurę) No, to zupełny szmelc! (krzyczy) Do niczego się już nie nadaje! Ani jednego oka nie zostało!

68.

Lotnisko. Dzień.

Ukryci w lesie chłopcy czekają na moment, kiedy wartownik pokona dystans dzielący jedną wieżyczkę od drugiej. Błyskawicznie przeczołgują się pod drutami i są już na terenie lotniska.

Siedzą na wysypisku ukryci za stertą śmieci. Maso z wprawą wybiera z odpadków kurze łby i pazury.

MASO O, ten nam się nada!

Zgrabnie wydłubuje kurze oczy i łączy je z pazurkami. Podtyka Erykowi pod nos gotową figurkę.

MASO Patrz, jaki diabełek cacany!

W oddali, na murawie lotniska Lotnik bawi się z psem. Rzuca mu gałąź. Pies posłusznie aportuje. Nagle Lotnik dostrzega jakiś kształt poruszający się na śmietniku. Przytrzymuje psa i szczuje go. Pies pędzi długimi susami w kierunku wysypiska. Niewidoczny dotąd Maso, z przerażeniem w oczach, zrywa się i zaczyna uciekać. Biegnie po otwartym terenie w kierunku lasu. Błyskawicznie przeciska się przez druty. Dopiero teraz wartownik, flirtujący dotąd z Annelise na progu kuchni, widzi, co się dzieje. Biegnie za uciekającym chłopcem, głośno przeklinając. Kiedy widzi, że nie jest już w stanie go dogonić, strzela na postrach.

Ciemna figurka chłopca niknie w lesie. Eryk, ukryty przed wzrokiem wartownika, stoi jak przygwożdżony, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Patrzy na uciekającego przyjaciela ściskając w rękę diabełka.

69.

Kuchnia. Wieczór.

Eryk siedzi pochylony nad talerzem zupy, nie mogąc nic przełknąć. Uta próbuje go namówić. W końcu wlewa jego zupę do talerza Hanne. Wciska Erykowi pajdę chleba do kieszeni.

70.

Namiot. Noc.

Eryk budzi się z gwałtownym krzykiem, zlany potem.

71.

Błady świt na lotnisku.

Od strony lasu dochodzą odgłosy wystrzałów.

72.

Namiot. Świt.

Eryk unosi się na łokciu i nasłuchuje.

73.

Las. Dzień.

Eryk gwałtownie biegnie przedzierając się przez zarośla. Na polanie jest już tylko ślad rozgrzebanego ogniska. Na krzaku chłopiec dostrzega strzęp kwiecistej materii.

74.

Las. Lotnisko. Dzień.

Eryk opiera ręce o ziemię, składa je na ramionach. Bierze parę grudek zeschniętej ziemi w obie dłonie, zdmuchuje warstwę kurzu, przykładając dłonie do ust, szepcząc dziwne zaklęcia. Chwyta diabełka leżącego na liściu i biegnie w kierunku lotniska. Przeczolguje się pod drutami, biegnie w kierunku samolotu. Jest już pod jego wielkimi skrzydłami. Wdrapuje się na skrzydło samolotu i wrzuca diabełka do wnętrza kabiny. Nagle płoszy go odgłos niespodziewanych kroków. Chłopiec zsuwa się błyskawicznie. Podnosząc się z ziemi, potyka się. Słyszysz nad sobą głos.

MEŻCZYŻNA A ty czego tu szukasz?

ERYK (*mamrocze*) Ale ja naprawdę nic... Piłka mi tu gdzieś wpadła...

MEŻCZYŻNA Zmykaj stąd, ale już! Fruu...

Patrzy jeszcze przez chwilę na uciekającego w popłochu chłopca i podchodzi do sąsiedniej maszyny.

Chłopiec kucając na płycie lotniska wpatruje się uporczywie w startującą maszynę.

Lotnik wsiada do samolotu rozgniatąjąc diabełka butem.

75.

Kuchnia. Dzień.

Uta zajęta obieraniem kartofli odgarnia wierzchem dłoni włosy. W drzwiach kuchni pojawia się Kwatermistrz i wywołuje ją gestem ręki. Uta wyciera ręce o fartuch i idzie za nim. Za drzwiami stoi Żandarm.

KWATERMISTRZ Pan żandarm ma coś do ciebie.

UTA Słucham?

KWATERMISTRZ (*odchrząkując*) Hm, jak to powiedzieć. Przyszedł pewien list...

UTA Do mnie? To na pewno od mojego narzeczonego... Proszę mi dać ten list!

ŻANDARM (*beztrosko*) O, nie, to ktoś ważniejszy do ciebie napisał. Dużo ważniejszy. Pakuj się.

UTA Ale dokąd? Dlaczego?

ŻANDARM Zabierają was stąd. Będziesz mogła podziękować za to swojemu narzeczonemu.

UTA Więc on wszystko wyjaśnił?

ŻANDARM Tak, tak, wszystko wyjaśnił.

76.

Lotnisko. Dzień.

Uta, uszczęśliwiona, chwyta Eryka za ramię.

UTA Synku, wracamy do domu! Pospiesz się, pan nie może czekać.

Patrzy z wdzięcznością na Żandarma.

77.

Droga. Dzień.

Furmanka mija sosnowy zagajnik. Uta odzyskuje dawny spokój.

UTA Popatrz, jaki ładny dzień. Prawdziwa wiosna.

Ścisła chłopca za ramię. Gładzi uspioną Hanne po głowie.

Z przeciwną nadzieją bryczka, którą powozi stary Ksiądz. Furmanka mija ją ze skrzypieniem kół. Eryk odwraca się i patrzy długo w ślad za oddalającym się staruszkiem. Hanne budzi się. Uta gładzi ją łagodnie po policzku. Nagle w zasięgu jej wzroku pojawiają się druty i zabudowania obozu. Zaczyna krzyczeć.

UTA Co to ma być, gdzie my jesteśmy?!

ŻANDARM To jest w sam raz miejsce dla takich jak wy!

UTA Niech pan natychmiast nas stąd wypuści! (*rzuca się na niego*)

ŻANDARM No, nie tak ostro.

Próbuje obezwładnić szamocącą się kobietę. Eryk gryzie go w rękę. Hanne, przestraszona, zanosi się płaczem. Żandarm wali chłopca na odlew w twarz. Z rozciętej wargi płynie krew.

78.

Obóz. Dzień.

Ten obóz nie jest obozem zagłady. Może być obozem przejściowym, umiejscowionym na przykład w opuszczonym już przez Żydów małym miasteczkiem.

Obok paru nędznych, rozwalających się chałup na peryferiach miasteczka stoi kilka prowizorycznych baraków. Na niewielkim spłachetku ziemi, podzielonym na równe, porządnie wyznaczone grządki, pracuje grupa obdartych, długowłosych Cyganów. Kilku z nich skopuje ziemię, jeden rzuca nasiona i metodycznie udeptuje drobnymi krokami brunatną ziemię. Młody Cygan w postrzępionej kamizelce wystawia twarz do słońca. Kuksaniec kogoś ze starszych przywraca go do rzeczywistości.

Eryk z matką i Hanne stoją przed wejściem do baraku.

ESESMAN Nazwisko!

Esesman wrzeszczy. Trzyma na krótkiej smyczy ogromnego owczarka alaskiego. Pies zaczyna obwąchiwać chłopca z niebezpiecznie bliskiej odległości. Esesman widzi przerażenie w oczach chłopca, ale wyraźnie bawi się jego strachem. Pospiesza: no!

UTA (mówi zbiegającymi ustami) Uta Röhl.

ESESMAN (wrzeszczy) Twój narzeczony lubi, zdaje się, pisać do władz. A czy tobie się zdaje, ty głupia, że władze są po to, żeby zajmować się jakąś brudną Cyganką i jej bękartami!

Rozwarta paszcza psa jest tuż przy twarzy przerażonego chłopca. Pies dyszy. Tortura wydłuża się.

Całą scenę obserwuje jeden z więźniów, krótko ostrzyżony Cygan w okularach. Waha się przez moment, w końcu zdejmując okulary i idzie w kierunku Esesmana.

UDO Herr Offizier — wzywają pana na wartownię.

Nagle szarpnięcie ściąga psa na powrót do nogi pana.

ESESMAN No, macie szczęście, później porozmawiamy.

Eryk na wpół omdlały wydaje westchnienie ulgi.

79.

Obóz. Dzień.

Na progu baraku siedzi brudna Cyganka w łachmanach, z długimi skudlonymi włosami. Kiwając się w przód i w tył cicho zawodzi. Kobieta jest wyraźnie szalona. Eryk podchodzi do niej, przekrzywiając jak ptak głowę, jakby nie mógł jej poznać. Dotyka delikatnie jej ręki, ale matka Maso nie reaguje. Eryk zaczyna ją szarpać.

MŁODY CYGAN Zostaw ją, do ciebie mówię, no, mówię do ciebie.

80.

Obóz. Dzień.

Eryk staje jak skamieniały przed matką.

ERYK Mamo, oni ich naprawdę zabili! Zastrzelili ich! Dwoma nabojami... Maso i jego tatę jednym, a Promyk Księżycy i Sumele drugim! O tutaj, popatrz...

Uta przyciąga go do siebie i próbuje uspokoić.

UTA Ci, ci. (głodzi go po włosach) Cichutko, no, uspokój się, synku.

Łagodnie kołysze go w swoich ramionach.

81.

Obóz. Upalne skwarne popołudnie.

Niewiarygodnie błękitne, spokojne, bezchmurne niebo zaczyna jakby wibrować w zetknięciu z linią horyzontu.

ERYK (głos z offu) Wiedziałem już, że dłużej tego nie wytrzymam, i że muszę zrobić coś takiego, żeby ten obóz przestał istnieć. Żeby całkiem zniknął. Mogłem już myśleć tylko o tym.

Eryk, z zamkniętymi oczami, skupiony, zaczyna wirować z rozpostartymi ramionami jak mały derwisz. Jego twarz jest pełna spokoju. Wygląda, jakby nie docierały do niego żadne głosy. W końcu otwiera oczy, ale to, co widzi, to jest już inny świat. Wszystko tonie w różowym blasku zachodzącego słońca. Niebo wygląda jakby stało w ogniu. Spod warstwy chmur ciepły blask spływa świetlistymi smugami na brudne baraki i na ziemię. Wszystko zaczyna płonąć.

82.

Obóz. Ranek.

Kolejka po zupę. Eryk z trzema kubkami przesuwając się powoli. Kilka miejsc za nim staje z książką w ręku Cygan w okularach. Chłopiec daje mu znaki. Kłania się, ale mężczyzna, zaczytany, nie widzi tego. W końcu Eryk wychodzi z kolejki, żeby głośno powiedzieć mu dzień dobry. Z tyłu ciągnie go ktoś za resztki koszuli, wyrzekając na niego po cygańsku. Mężczyzna w okularach odwraca się i patrzy z uśmiechem na chłopca.

83.

Obóz. Zmierzch.

Eryk siedzi z Hanne na ziemi. Robi dziewczynce lalkę z patyczków i zielonych jeszcze żołądź. Dziewczynka dotyka palcami jej twarzy, jakby chciała narysować oczy i usta. Ponad jej głową Eryk widzi Esesmana, który wlecze młodą Cygankę ciągnąc ją za zawieszony na szyi ramię ze złotymi precjozami.

ESESMAN A ty, brudna świni, nie słyszałaś, że całe złoto trzeba oddać panu komendantowi? A może specjalnie ci to trzeba wytłumaczyć? Co? No, to teraz popamiętasz!

Jednym kopnięciem powala ją na ziemię. Przytrzymuje nogą jej zanurzoną w błocie twarz.

Chłopiec pochyla głowę i patrzy na siostrę. Dziewczynka zdaje się nie zwracać na nic uwagi, zajęta lalką.

84.

Obóz. Zmierzch.

Eryk siada pod ścianą baraku, obok matki, z uśpioną Hanne na kolanach.

ERYK (cicho) Mamo, ja mam do ciebie bardzo ważną sprawę. Ale naprawdę bardzo ważną. Musisz mi powiedzieć, co takiego okropnego zrobili Cyganie, że ludzie tak strasznie ich nienawidzą?

Uta zaczyna się histerycznie śmiać.

UTA (krzyczy) A może ty mi powiesz, dlaczego akurat teraz ta chmura przesłoniła słońce? Dlaczego ta, a nie inna?

Rozgniała łażącą po ścianie baraku muchę.

85.

Obóz. Dzień.

Eryk z Hanne na plecach biega dookoła baraku. Dziewczynka rozdierająco

szlocha. Chłopiec próbuje podrzucać ją podskakując jak koń, ale mała płacze coraz bardziej. Uta, z pobladłą twarzą, stoi w kolejce po chleb. Słabym ruchem ręki przywołuje Eryka. Bierze małą w ramiona i bezskutecznie próbuje ją uspokoić.

Ruchliwa kolejka faluje to w tę, to w drugą stronę. Eryk biegnie do matki z żółtym krzemieniem w rękę.

ERYK Hanne, patrz, co ci przyniosłem!

Ale mała już śpi w ramionach matki. Uta patrzy na niego szklanym wzrokiem. W pewnym momencie robi taki ruch, jakby chciała się na nim wesprzeć i osuwa się na ziemię.

86.

Jednostka wojskowa. Dzień.

Scena utrzymana w innej tonacji kolorystycznej. Na ekranie pojawia się napis „Brest”.

Pograżony w rozmowie z Hauptmanem Feldfebel sprawdza coś w notesie.

FELDFEBEL Her Hauptman, został jeszcze gefreiter Jost Bromke. Wzorowo wykonuje swoje obowiązki, jest bardzo sumienny, zgłasza się zawsze na ochotnika do wykonywania zadań i w związku z tym ma bardzo pozytywny wpływ na kolegów. Proponuję tydzień urlopu.

HAUPTMAN (z uśmiechem) O, nie, nie... żadnych wyróżnień, żadnych urlopów dla gefreitera Bromke.

87.

Barak. Dzień.

Uta i Hanne leżą na pryczy przytulone do siebie. Eryk szarą szmatką wyciera matce i małej pot z czoła. Rozdziera szmatkę, moczy ją i robi im zimne kompresy. Uta spieczonymi ustami szepce.

UTA Pić...

Chłopiec podaje matce wodę z blaszanego kubka. Gładzi ją po rękę. Okrywa swoją kurtką rozgorzałą dziewczynkę.

ERYK Jak wrócę, to opowiem ci bajkę.

88.

Obóz. Dzień.

Eryk pierze przy pompie szmatkę, nabiera do naczynia wody. Patrzy na grupę Cyganów, którzy idą z łopatami do kopania rowów. Z sąsiedniego baraku wychodzi Esesman i lekarz z pomocnikiem. Eryk z przerażeniem w oczach biegnie do swojego baraku.

89.

Barak. Dzień.

Lekarz ogląda matkę i Hanne i mówi tylko jedno słowo:

LEKARZ Tyfus.

Esesman stojący z chusteczką przy ustach na progu baraku natychmiast wychodzi.

Lekarz zwraca się do sąsiadów z baraku.

LEKARZ Natychmiast do lazaretu.

Eryk zaczyna histerycznie krzyczeć.

ERYK Nie, nie, nie zabierzecie ich! (krzyczy czepiając się go rękami) Nie możecie ich zabrać!

W baraku umilkły inne głosy, słychać już tylko przeraźliwy krzyk dziecka.

90.

Lazaret. Wieczór.

Eryk staje na progu lazaretu.

ERYK Tu jest moja siostra i mama — Uta Röhl.

Sanitariuszka nie mówi po niemiecku. Woła siostrę.

SIOSTRA (rozkładając ręce) Bez zmian.

ERYK Czy ja mogę do nich wejść?

SIOSTRA Nie, tym można się bardzo łatwo zarazić.

Eryk wyciąga coś z kieszeni.

ERYK To jest dla mojej siostry. (podaje jej ludzika z żółdzi, pyta surowo) Odda jej pani?

91.

Obóz. Dzień.

Eryk idzie wzdłuż oznaczonych baraków. Wreszcie wchodzi do jednego z nich. Mężczyzna w okularach reperuje bieliznę siedząc na pryczy. Eryk wita się z nim grzecznie.

UDO Czym mogę służyć, młodzieńcze?

ERYK Proszę, niech mi pan przeczyta, co tu jest napisane...

UDO A cóż to takiego jest?

Chłopiec wyciąga zza koszuli zwinięte w kwadracik stronicę.

Mężczyzna wyciera dłonie, rozwija zawiniątko, ogląda je, patrzy na chłopca i zaczyna czytać.

UDO „I widziałem, a oto siwy koń, a temu, kto na nim siedział, było na imię śmierć, a piekło szło za nim i dano im władzę nad czwartą częścią ziemi, żeby zabijali mieczem i głodem i morem i przez dzikie zwierzęta ziemi”.

Podnosi wzrok na chłopca, jakby chciał go o coś spytać.

ERYK To jest dla mnie bardzo ważne... Bardzo pana proszę!

UDO „...I widziałem, gdy zdjął szóstą pieczęć, że powstało trzęsienie ziemi i słońce pociemniało jak czarny wór, a cały księżyc poczerwieniał jak krew... I spojrzałem i usłyszałem jak jeden orzeł lecący środkiem nieba wołał głosem donośnym: Biada, biada, biada mieszkańcom ziemi”.

Udo oddaje Erykowi cieniuteńkie kartki. Patrzy, jak chłopiec pieczołowicie je składa i chowa.

UDO Zrozumiałeś wszystko?

ERYK Tak, proszę pana. Dziękuję panu bardzo.

92.

Obóz. Dzień.

ERYK (głos z offu) Wiedziałem już, jak kończy się ta książka i bardzo bałem się tego, co będzie. I wtedy sobie pomyślałem, że może lepiej było nie wiedzieć.

Znajomy Eryka ma dyżur przy kotle z zupą. Wlewa chłopcu odrobinę zabarwionej cieczy. Eryk siada w cieniu za barakiem. Wypija duszkiem swoją porcję. Nagle ktoś bierze go za ramię. Udo ukradkiem wciska mu coś do ręki. Chłopiec otwiera dłoń, na której leży ugotowany kartofel. Na jego twarzy pojawia się wyraz absolutnego szczęścia. Puszczą się biegiem w kierunku lazaretu.

Przed barakiem siedzi mała dziewczynka, może w wieku Hanne, może trochę starsza. Dziewczynka siedzi w kukki i zagrzebuje w ziemi kamień. Eryk przeraźliwie krzycząc rzuca się w jej kierunku. Mała ucieka przerażona porywając swój skarb. Eryk z ciepłym kartoflem, który trzyma w kieszonce na brzuchu, staje zdyszany w drzwiach lazaretu. Przed wejściem łapie go sanitariuszka w czepku. Eryk wyrывa się i próbuje wbiec do baraku. Sanitariuszka chwytą go mocno. Eryk wyrывa się jak zwierzątko.

SANITARIUSZKA Już im nic nie pomożesz! (krzyczy) Zabieraj się stąd! Im już nikt nie pomoże!

W nagłym odruchu, z całej siły, przygarnia do siebie chłopca.

SANITARIUSZKA (szepce) Cicho, już cicho.

Kołyse go w ramionach.

93.

Obóz. Zmierzch.

Chłopiec, pogrążony w całkowitej apatii, siedzi oparty o ścianę lazaretu. Udo pochyla się nad nim z miską zupy. Eryk odmawia. Nie chce rozmawiać, odwraca głowę. Mężczyzna próbuje pogłodzić go po ramieniu. Chłopiec nie reaguje. Udo odchodzi w milczeniu. Nagle na ciemniejącym powoli niebie pojawia się bocian.

ERYK (*głos z offu*) I wtedy zrozumiałem, że już się zaczęło i nie bałem się już niczego, bo wiedziałem, że nadchodzi koniec świata, tak, jak było napisane w tej książce i czekałem już tylko innych znaków.

Zapada noc.

94.

Obóz.

Z zaciemnienia.

Wschód słońca. Eryk siedzi pod lazaretem ze wzrokiem utkwionym w świetlistość słonecznej tarczy. Nagle na horyzoncie pojawia się maleńka, szybko powiększająca się kropka. Widać już kontury — okazuje się, że to bajecznie płynnie poruszające się zwierzę, sunący długimi susami Lew Judy w złotej koronie. Lew jest już coraz bliżej i nagle okazuje się, że to złudzenie. To biegnie Jost w panterce, z przewieszonym przez ramię karabinem maszynowym. Eryk ciągle nie wierzy własnym oczom, ale to jest Jost. Chłopiec zrywa się gwałtownie, biegnie w kierunku bramy. Mężczyzna macha do niego unosząc nad głowę karabin. Eryk biegnie w jego stronę. Jeden z żandarmów podnosi broń i chce strzelić do chłopca. Jost podbija mu karabin. Seria z automatu ładuje w niebie. Słychać strzały z wieżyczek. Jost ostrzeliwuje się i kładzie wszystkich. Eryk biegnie. Przekracza bramę i rzuca mu się w ramiona.

Powtórzenie.

Eryk biegnie w kierunku bramy. Osłupiały strażnik unosi karabin. Chłopiec dobiega do bramy, za którą, oczywiście, nikt nie czeka. Pada od strzału.

Koniec

